

Prof. UAM dr hab. Natalia Bloch
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-614 Poznań
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytet Warszawski
ul. Żurawia 4, 00-503 Warszawa
tel. 504 349 685
e-mail: nbloch@amu.edu.pl

**Recenzja osiągnięć naukowo-badawczych dr Patrycji Trzeszczyńskiej
w postępowaniu
o nadanie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych
w dyscyplinie etnologia**

Dr Patrycja Trzeszczyńska uzyskała tytuł licencjacki w zakresie kulturoznawstwa (na specjalności ukrainoznawstwo), a magistra i stopień doktora w zakresie etnologii na podstawie prac napisanych i obronionych w Uniwersytecie Jagiellońskim. Promotorem obu ostatnich prac był prof. dr hab. Zbigniew Libera, a dotyczyły one tematyki ukrainoznawczej. Po uzyskaniu stopnia doktora w roku 2011 Habilitantka kontynuowała wcześniejsze zainteresowania, poszerzając je o tematykę migracyjną (aczkolwiek dotyczącą Ukraińców).

Ocena wskazanych jako osiągnięcie naukowe dwóch monografii autorskich pod zbiorczym tytułem „Antropologiczne badania pamięci w społecznościach postmigracyjnych. Na przykładach z diaspory ukraińskiej w Kanadzie i regionu bieszczadzkiego”

Habilitantka dr Patrycja Trzeszczyńska przedstawiła jako swoje główne osiągnięcie naukowe dwie autorskie monografie: 1/ „Diaspora – Pamięć – Miejsca. Ukraińcy z Polski z lat 80. XX wieku w Kanadzie. Studium etnograficzne” (Kraków: WUJ 2019) oraz 2/ „Pamięć o nie-swojej przeszłości. Przypadek Bieszczadów” (Kraków: WUJ 2016). Wskazywanie jako osiągnięcia naukowego w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego dwóch monografii jest dość nietypowym posunięciem, które postawiło Habilitantkę przed zadaniem dowiedzenia, że jest to tematycznie powiązany „cykl”. Klamrą, która ma spinać te dwie prace, są kategorie pamięci oraz społeczności postmigracyjnej (czyli, jak pisze Habilitantka, „społeczności bieszczadzkiej, powstałej po wojnie, wysiedleniach i akcji osadniczej oraz społeczności osób ukraińskiego pochodzenia, które wyemigrowały z Polski w latach 80. XX wieku do Kanady”). O ile pierwsza kategoria, czyli pamięć, jest tu uzasadniona, gdyż

Habilitantkę w badanych terenach interesuje głównie to, jak pamiętana jest przeszłość i jak te wyobrażenia o przeszłości wpływają na teraźniejszość, tak nie do końca przemawia do mnie pojęcie społeczności postmigracyjnej. Autorka nie definiuje, co przez nie rozumie, zakładając, jak miemam, że jest ono samowyjaśniające się. Jeśli zatem rozumiemy przez nie każdą społeczność, która ukształtowała się pod wpływem migracji – a właściwie różnych form przestrzennej mobilności ludzi, bo przecież w analizowanym przez Habilitantkę przykładzie bieszczadzkim mieliśmy do czynienia głównie z przesiedleniami – to pytanie brzmi, czy istnieje społeczność, która nie byłaby „postmigracyjna”? A jeśli procesy te wciąż trwają (w Bieszczady wciąż napływają nowi mieszkańcy, Kanadę i diasporę ukraińską w Kanadzie wciąż zasilają nowi imigranci), to czy przedrostek „post” znajduje tu jakiegokolwiek uzasadnienie? W toku omówienia osiągnięcia staje się widoczne, że sama Habilitantka nie do końca postrzega te dwie prace jako spójne: zostały one omówione osobno, a oczekiwałoby się, że będzie to raczej synkretyczne, porównawcze przedstawienie wyników zrealizowanych badań w teoretycznie podobnych obszarach. Również w podsumowaniu osiągnięcia habilitacyjnego (pkt. 4, s. 13) takiego syntetycznego ujęcia nie ma. Co więcej, sędzę, że włączenie drugiej ze wskazanych monografii – a chronologicznie pierwszej – było zbędnym zabiegiem, do czego odnoszę się w dalszej części recenzji.

Na wstępie warto podkreślić duże doświadczenie terenowe Habilitantki – badania w Kanadzie prowadzone były w trzech lokalizacjach przez łącznie 12 miesięcy, a badania bieszczadzkie objęły aż kilkadziesiąt miejscowości na przestrzeni kilku lat. Należy też docenić to, że w okresie od uzyskania stopnia doktora, czyli w trakcie ośmiu lat, dr Trzecznyńska napisała i opublikowała dwie monografie oparte na materiale pozyskanym w drodze badań etnograficznych, co wymaga dużej pracowitości i konsekwencji, zwłaszcza, że okres ten obejmował również urlop macierzyński (co więcej, w międzyczasie Habilitantka opublikowała też w formie książki swoją pracę doktorską). Doceniam ponadto autorefleksyjność badawczą Autorki w kontekście badań w Kanadzie, gdzie dużo miejsca poświęca ona temu, jak jej pozycja – bycie utożsamianą z „narodem polskim” – wpływała na postrzeganie jej przez partnerów badawczych i tym samym sposób pozyskiwania danych.

Monografia „Pamięć o nie-swojej przeszłości. Przypadek Bieszczadów” składa się z dwóch części (rozdziałów) i dotyczy zagadnienia pamięci w regionie, w którym nastąpiła prawie całkowita wymiana ludności. Przemawia do mnie koncept pamięci o „nie-swojej przeszłości” jako narzędzia do badania pamięci „przemieszczonych”, które zasadzają się na odwołaniach do przeszłości „należącej” do kogoś innego niż nosiciele i praktycy tej pamięci. Habilitantka stawia pytania o to, jaka jest rola przeszłości w konstruowaniu teraźniejszości, jak odnoszą się do „nie-swojej pamięci” osadnicy z różnych fal i grup, jak ją wykorzystują jako kapitał kulturowy, jak przyswajają „nie-swoje dziedzictwo” (s. 12). Słusznie zauważa, że „pamiętać” niekoniecznie znaczy „mówić”, że poza wywiadami ważne są też obserwacje oraz źródła zastane (teksty), gdzie można czytać „między wierszami”; że badanie pamięci to nie pytanie o nią wprost, ale wywoływanie refleksji nad nią (s. 15). Bardzo mi się też podoba traktowanie mieszkańców Bieszczadów jako paraetnografów w rozumieniu Douglasa Holmesa i George’a Marcusa (s. 23), umiejętnie werbalizujących swoje autoanalizy. Jednocześnie jednak w innym miejscu Habilitantka stwierdza, że „Badacz nie ma dostępu do

czyjeś doświadczenia. Może wyłącznie posłuchać, jak badany o nim opowiada” (s. 26). Od razu nasuwają się pytania o zwrot afektywny w antropologii, o współodczuwanie i wielozmysłowe poznanie (ten aspekt poznania pojawia się dopiero w monografii dotyczącej badań w Kanadzie, tu zostaje całkowicie pominięty). Jakbyśmy nagle zredukowali całą naszą metodykę na powrót do prowadzenia wywiadów (tudzież czytania narracji). Zresztą w innym miejscu Habilitantka określa swoją działalność jako „etnografię narracyjną” (s. 28) i pisze, że w książce zestawia „bieszczadzkie dyskursy narracyjne z indywidualną perspektywą narratora opisującego swoje doświadczenie” (s. 29). Z drugiej strony jednak, w monografii opartej na badaniach kanadyjskich zwraca uwagę na pułapkę „tekstualnego skrzywienia” i „prymatu narracji, do których sprowadzane jest ludzkie doświadczenie” oraz koncentrowaniu się wyłącznie na „znaczeniu słów”, a przecież istnieje „świat poza słowami” (s. 72). Tam również poszerza swoje spektrum badawcze, zauważając, że dostęp do przeszłości jej współpracowników jest dla niej możliwy nie tylko poprzez narracje, ale i „ucieleśnione praktyki” oraz „wczuwanie się w doznania rozmówców” (s. 73). Widać tu wyraźną ewolucję podejścia metodologicznego.

Badania do pierwszej części książki „Pamięć o nie-swojej przeszłości. Przypadek Bieszczadów” zostały przeprowadzone w kilkudziesięciu (!) miejscowościach, obejmując ponadto analizę dyskursu w mediach, na stronach i portalach internetowych, w literaturze podróżniczej, filmach (fabularnych i dokumentalnych), programach telewizyjnych, w reprezentacjach tworzonych w turystyce, w książkach historycznych, w literaturze pięknej i poezji, w autobiografiach itd. Trochę przytłacza ogrom tych materiałów i poziomów analizy, właściwie każdemu z nich można by poświęcić osobne studium (np. reprezentacje Bieszczadów i ich przeszłości w literaturze pięknej, co i tak wymagałoby uwzględniania zarówno tej pisanej przez mieszkańców, jak i przez osoby z zewnątrz; czy bieszczadzkie mity – pioniera, zakapiora, Dzikiego Zachodu – w narracjach i praktykach; czy wizerunek Bieszczadów i ich przeszłości w dyskursie turystycznym; czy rola organizacji pozarządowych i gmin w kształtowaniu wizerunku Bieszczadów i ich przeszłości itd.). Tymczasem Habilitantka wszystko to próbuje pomieścić w raptem jednym rozdziale na 138 stronach (rozdział drugi to wyniki badań w Wisłoku Wielkim, gdzie na początku lat 80. prowadził swoje badania Chris Hann). W rezultacie mamy do czynienia z dość wrywkowym doбором materiałów do analizy i ich pobieżną analizą (np. pojedynczy tekst z „Gazety Wyborczej”, potem zaledwie wspomniany jeden reportaż Jacka Hugo-Badera, a trzem tomom reportaży o Bieszczadach poświęcono jedynie 1,5 strony analizy). Również konstrukcja tego pierwszego rozdziału jest dość chaotyczna – brakuje jej systematycznego, klarownego wywodu z podtytułami wyraźnie wskazującymi, w jakie obszary analizy wchodzimy; również we wstępie do książki Habilitantka nie omawia jej struktury, co utrudnia lekturę (najpierw jest krótka wzmianka o Żydach, potem o Ukraińcach, potem w jednym zdaniu o UPA, następnie o niedbaniu o pozostałości, nagle przeskok do instytucji, potem do turystyki, potem nagle ikony, następnie na niecałe dwie strony wzmianka o festiwalach itd.). Bardzo ta narracja jest skokowa, pobieżna, niewyczerpująca tematów, a jedynie je muskająca.

Kilkadziesiąt miejscowości, w którym przeprowadzono badania, jest wynikiem ich realizacji z pomocą studentek i studentów w ramach laboratoriów etnograficznych. W tym

miejscu chcę zaznaczyć, że bardzo doceniam zaangażowanie studentek i studentów w projekty badawcze – to najlepszy sposób nauki warsztatu etnograficznego. Zawsze w takich przypadkach mam jednak problem z autorstwem monografii, jeśli badaczki i badacze (w tym przypadku studentki i studenci) nie pojawiają się jako współautorki i współautorzy. Po pierwsze, jest to problem natury metodologicznej: skoro – jako antropolożki i antropolodzy – mocno podkreślamy, że to my sami jesteśmy narzędziem badawczym, a wielu obserwacji/odczuć/wrażeń nie da się oddać w *field notes* i zostają tylko w *head notes* (o których roli Habilitantka pisze zresztą w monografii „Diaspora – Pamięć – Miejsca” na s. 71), to jak pisać na podstawie materiałów zgromadzonych przez kogoś innego, jak dokonywać pogłębionej, ukontekstowanej interpretacji? W tym przypadku można to jeszcze wytłumaczyć tym, że Habilitantka sama spędziła dużo czasu w tym terenie, zna kontekst analizowanych materiałów. Jest jednak kwestia druga, czyli uznania podmiotowości innych badaczek i badaczy (w tym przypadku studentek i studentów) – Habilitantka sama to podkreśla, pisząc o „zaangażowaniu” i „trudzie” studentów, nazywając ich swoimi „współpracownikami”, stwierdzając, że „książka ta nie jest bowiem tylko moja” (s. 24). A jednak ci współpracownicy w tekście zupełnie znikają – nie wiemy, w jakich kontekstach prowadzone były wywiady i rozmowy, jakie obserwacje w ich trakcie poczyniono. I to niestety widać w książce – autorki/autorzy wypowiedzi nie mają twarzy, są tylko cytatami opatrzonymi metryczkowymi skrótami (płeć, wiek, wioska). Nie wiemy, kim ci ludzie są, jaką mają historię, jak ich biografia wpływa na to, co i dlaczego mówią. W rezultacie otrzymujemy analizy Habilitantki ilustrowane ciągami fragmentów wywiadów (np. s. 37), a obserwacje dotyczą właściwie wyłącznie przejawów materialności. Kim jest osoba, która tak pozytywnie wypowiada się o wielokulturowości, że „gdyby jej nie było, to my nie istniejemy” (s. 37)? Kolejny przykład: na s. 51 mamy wypowiedź kobiety, która nawiązała kontakt z Ukraincami i było to dla niej przełomowe doświadczenia, ale nie wiemy kim ona jest, dlaczego się na to zdecydowała? Dalej na s. 73-74 rozmówca wypowiada się kompetentnie o ikonach, ale nie wiemy kim on jest? To samo dotyczy drugiej części książki – nie znamy historii kryjących się za wypowiedziami, gdy przykładowo mowa jest o tym, że mieszkańcy z okresu posttransformacyjnego czują się obco, brakuje informacji dotyczących tego, kim są, czym się zajmują, co ich popchnęło do przeniesienia się z miasta do Wisłoka właśnie, brakuje obserwacji na temat ich faktycznego braku integracji (a może tak tylko deklarują?) (np. s. 168). Habilitantka cały czas operuje określeniami „inny rozmówca” czy „rozmówczyni”, czy zbiorczo „rozmówcy”, ale poza datą ich urodzenia i przybycia dla Wisłoka nic o nich nie wiemy.

Wracając do kwestii autorstwa. Zastanawiam się, jak można by uwzględnić udział studentek i studentów w pisanej przy wykorzystaniu ich badań monografii? Może w tworzoną narrację mogłyby być wplatane fragmenty ich notatek terenowych jako ich wkład interpretacyjny (bo przecież notatka to nie czysty zapis obserwacji, ale już interpretacja obserwowanej rzeczywistości). Może sami mogliby pisać niektóre rozdziały, tym bardziej, że tylko na wstępnym etapie pracowali oni w oparciu o kwestionariusz stworzony przez Habilitantkę, a następnie już samodzielnie przygotowywali własne projekty i narzędzia badawcze w ramach sześciu zaproponowanych przez Habilitantkę ścieżek. Ich wkład był więc

istotny i twórczy, a na pewno świadomość, że z badań mogliby stworzyć coś więcej niż tylko raport na zaliczenie, byłaby motywująca i nobilitująca.

Sam temat książki jest pasjonujący, gdyż, jak stwierdza Habilitantka, badana przez nią pamięć o „nie-swojej przeszłości” jest „wypadkową” różnych przemieszczonych pamięci lokalnych, opowieści dawnych gospodarzy polskich i ukraińskich, a także bieszczadzkiego dyskursu popularnego, który wciąż jest zasilany nowymi narracjami (s. 11). Habilitantka podkreśla w autoreferacie, że jej koncepcję o konstruowaniu i praktykowaniu pamięci o „nie-swojej przeszłości” można odnieść do innych obszarów ukształtowanych przez mobilność. Nie odnosi się jednak w książce do analogicznych studiów nad pamięcią na tzw. Ziemiach Odzyskanych czy na terenach, skąd „zniknęli” żydowscy mieszkańcy. Bibliografia książki jest dość mało rozbudowana i obejmuje w większości literaturę polskojęzyczną (ten stan rzeczy ulega zmianie w drugiej z przedłożonych monografii). Z jednej strony Habilitantka deklaruje, że chce się oderwać „od dominujących w polskiej humanistyce w ostatnich latach ujęć pamięci ‘posiadanej’ przez grupę terytorialnie zakorzenioną” (s. 18), ale nie sięga do innych ujęć. Odwołanie do antropolożki Agnieszki Pasięki pojawia się tylko raz, mimo że bada ona analogiczny teren i też zajmuje się wielokulturowością (s. 36). Pojawiają się John L. i Jean Comaroffowie i ich doskonała książka *Etniczność sp. z o. o.*, ale też tylko w jednym cytacie, a przecież na ich koncepcji można by zbudować porządną ramę interpretacyjną.

Rozdział drugi został oparty na badaniach zrealizowanych – również z udziałem studentek i studentów (jednak tym razem w oparciu o zestandaryzowane kwestionariusze – łącznie 180 wywiadów) – w Wiśłoku Wielkim. Autorka określa ten projekt mianem badań ponownych, gdyż w tym samym miejscu na początku lat 80. prowadził swoje badania Chris Hann. Trudno jednak zgodzić się, że są to klasyczne badania ponowne – czy terenowa rewizyta – gdyż Habilitantka nie próbuje w nich zrewidować ustaleń badawczych Hanna, a skupia się na dokładnie tym samym temacie, co w rozdziale pierwszym, czy na pamięci o „nie-swojej przeszłości” (wnioski Hanna Habilitantka streszcza na dwóch stronach, a następnie wraca do niego dopiero w ostatnim podrozdziale, przytaczając jedną mniej znaczącą obserwację ze s. 5 i jedynie w jednym akapicie na s. 215 odnosząc się do Hanna, gdy stwierdza, że współcześnie mieszkańcy Wiśłoka postrzegają lata 80. jako czas solidarności i że to czas transformacji pociągnął za sobą obniżenie ich statusu ekonomicznego i poczucie niepewności). Tymczasem Hann przyczyn braku solidarności we wiosce w latach 80. upatrywał m.in. w tym, że Łemkowie postrzegali rodzący się wówczas ruch Solidarności jako wykluczający, bo katolicki i nacjonalistyczny. Habilitantka nie odnosi się jednak do tych aspektów, a byłabym bardzo ciekawa jej spostrzeżeń (bo przecież, jak dowodzi Jarosław Syrnyk, w szeregi „Solidarności” weszli przedstawiciele mniejszości ukraińskiej). Przede wszystkim jednak brakuje tej książce spójności – oba rozdziały, oparte na odrębnych projektach, mimo iż traktują o tym samym temacie, są pozbawione aspektu porównawczego, książka nie kończy się zbiorczymi wnioskami, Autorka nie odpowiada na pytanie, dlaczego w przypadku Bieszczadów mamy wspólną pamięć i „zakorzenienie”, a w Wiśłoku nie.

W tym miejscu chciałabym wyrazić moją poważną wątpliwość co do kategorii „zakorzenienia” używanej przez Habilitantkę. Powraca ona, jako kategoria analityczna,

CB

wielokrotnie (np. s. 10, 160-161, 162, 215, 217). Oczywiście takie pojęcia – podobnie jak „ojczyzna” – mogą pojawiać się w wypowiedziach rozmówców i powinniśmy je poddawać interpretacji, ale wpisane w nie esencjalizm i sedentarystyczna perspektywa nie powinny kształtować naszej ramy analitycznej (czyli nie powinniśmy za ich pomocą konstruować naszych pytań badawczych). Sama Autorka zresztą, w drugiej książce składającej się na oceniane tu osiągnięcie, pisze, że naukowcom „zaleca się, aby śledzili sposoby i cele esencjalizowania oraz jego wpływ na kształt życia społecznego” (s. 19). Byłoby wskazane, aby Habilitantka sięgnęła do prac na przykład Liisy Malkki czy innych antropolek i antropologów, którzy już na początku lat 90. minionego wieku pisali w specjalnym numerze *Cultural Anthropology* o konieczności rekonceptualizacji naszego postrzegania ‘kultury’ i jej związków z miejscem (np. Akhil Gupta i James Ferguson i ich krytyka etnologicznego naturalizmu we wstępniku pt. „Poza „kulturę”: przestrzeń, tożsamość i polityka różnicy”). Malkki, która sama prowadziła badania wśród uchodźców Hutu z Burundi w Tanzanii, bardzo krytycznie odniosła się do badaczy społecznych mających tendencję, jak to określiła, do „zakorzenia ludzi” i „terytorializowania narodowych tożsamości”. Zwróciła uwagę, że „naturalne” wiązanie tożsamości z miejscem prowadzi do patologizowania wymiejscowienia (*displacement*). W rezultacie osoby, które utraciły ów „naturalny kontakt” z miejscem – czy to wskutek migracji, czy uchodźstwa – określa się jako „wykorzenione”. Ta tendencja doprowadziła do postrzegania wymiejscowienia jako anomalii, stanu patologicznego, który winien jak najszybciej ulec zakończeniu. Malkki przestrzegała, jak dyskursywnie niebezpieczne w tym kontekście jest używanie biologicznych metafor – korzeni, wykorzenienia, zakorzenia itd. – w stosunku do jednostek i społeczności. Tymczasem Habilitantka z jednej strony sama stwierdza, że „kategoria zakorzenia jest już coraz mniej adekwatna” (choć opatruje tę konstatację cytatem z polonistki zajmującej się edukacją regionalną – s. 13), ale już w rozdziale drugim odwołuje się do filozofki Hanny Buczyńskiej-Garewicz, pisząc, że „Zakorzenie oznacza brak ruchu, ale gwarantuje ‘utrwalanie czegoś głębokiego w sercu lub w duszy’ (...)” i że wykorzenienie oznacza „odebranie mu [człowiekowi] poczucia bezpieczeństwa” (s. 160; też s. 161) oraz referuje „cztery stopnie zakorzenia” socjologa Zbigniewa Rykiela, które uważa za „bardzo pomocne w refleksji nad zakorzeniem mieszkańców Wisłoka (...)” (s. 162-163). Buczyńska-Garewicz oraz Rykiel popołniają wszystkie dyskursywne grzechy zakorzenia i terytorializowania ludzi i ich tożsamości, które krytykuje Malkki, np. wynosząc związek człowieka z miejscem wręcz na poziom duchowy („Związek człowieka z miejscem nie jest więc fizyczny, lecz ma charakter duchowy” – s. 160) czy traktując zakorzenie jako „włączenie do wspólnoty terytorialnej” (s. 162). Habilitantka w podsumowaniu ostatniego, drugiego rozdziału, wysuwa wniosek, że mieszkańcy Wisłoka „nie wrosli w Wisłok w sensie zakorzenia swoich rodów” (s. 215), że to „miejsce ciągłego zakorzenia, miejsce, w które się nie wrosło” (s. 217). To anachroniczny aparat pojęciowy, którego powinniśmy unikać.

Książka jest porządnie zredagowana, choć pojawia się w niej jedno większe potknięcie redakcyjne: na s. 35, gdy mowa jest o „wielokulturowości butikowej”, te same odniesienia do Fisha pojawiają się w tekście i w przypisie (przypis 17), a następnie te same treści o silnej i butikowej wielokulturowości znajdują się na s. 36 i w przypisie 18. Ponadto Habilitantka

używa pewnych terminów w mojej ocenie budzących wątpliwości, np. „Cygan” (w autoreferacie na s. 8 oraz w książce) – zdaję sobie sprawę, że wciąż toczy się dyskusja na ten temat, ale raczej przyjmuje się, że bardziej podmiotowym terminem jest Rom; „pamiętki” zamiast materialne ślady przeszłości (w autoreferacie na s. 13); czy „autoprezentacje” (s. 16 w autoreferacie, ale też w obu monografiach) – przyznam, że nie spotkałam się z takim pojęciem: jeżeli chodzi o angielskie *self-representations*, to konsekwentnie powinniśmy je tłumaczyć jako „autoreprezentacje” (czyli reprezentacje siebie tworzone dla świata zewnętrznego) albo, jeśli uważamy, że spolszczenie tego terminu będzie lepsze, wówczas autoprezentacja. Oczywiście Autorka/Autor mają prawo dokonywać własnych wyborów terminologicznych, ale wówczas – jeśli odbiegają one od powszechnie przyjętych – warto się z nich wytłumaczyć (na przykład w przypisie), czego jednak Habilitantka w żadnych z wymienionych wyżej przypadków nie czyni.

Druga monografia, „Diaspora – Pamięć – Miejsca. Ukraińcy z Polski z lat 80. XX wieku w Kanadzie. Studium etnograficzne”, jest dużo dojrzała metodycznie i teoretycznie – widać, że powstała kilka lat później niż książka „Pamięć o nie-swojej przeszłości”, na podstawie tym razem już własnych, długotrwałych badań terenowych Habilitantki. Dr Trzeczcyńska jest tu bardziej świadomą badaczką, a sama książka jest dużo lepiej usystematyzowana, teoretycznie osadzona i krytyczna. Habilitantka skupia się w niej na grupie ukraińskich imigrantów z Polski z lat 80. w Kanadzie, ich pozycjonowaniu się względem diaspor ukraińskiej (i jej wcześniejszych fal) oraz polskiej. Podobnie jak w przypadku poprzedniej monografii, Habilitantka porusza się wokół kategorii pamięci (wysiedleń, UPA, PRL, ukraińskiego liceum w Legnicy, rajdów „Karpaty”, dyskryminacji itd.), książka posiada jednak znacznie bogatszą i aktualniejszą bibliografię, w tym anglojęzyczną (Arjun Appadurai, Thomas H. Eriksen, Ulf Hannerz, Michael Herzfeld, James Clifford, Saskia Sassen, Martin Sökefeld, Rogers Brubaker, itd.). Widać, że Autorka jest czytana, zaznajomiona z antropologicznymi konceptualizacjami diaspory, pamięci, miejsca czy powiązań transnarodowych. Trochę ciąży tu jednak przyjęta, klasyczna formuła konstrukcji poszczególnych rozdziałów/podrozdziałów: rozbudowane wprowadzenie teoretyczne, polegająca na referowaniu poszczególnych koncepcji (choć bogate, syntetyzujące i krytyczne), a następnie część empiryczna, czyli prezentacja zgromadzonego materiału. Jestem zwolenniczką pisarstwa antropologicznego, w którym konceptualizowanie przeplata się z materiałem terenowym, jest misternie tkaną materią tworzącą spójną całość, a nie szitym grubą nicią patchworkiem.

W badaniach, na podstawie których powstała monografia „Diaspora – Pamięć – Miejsca”, Habilitantka rozróżnia dane wywołane, pozyskiwane w trakcie wywiadów i rozmów (czyli deklaracje – świadome werbalizacje kierowane w stronę badaczki z Polski) od praktyk, do których dociera w drodze obserwacji, wskazując, że częstokroć są one rozbieżne (co wcale nie jest oczywiste i często badacze migracyjni ograniczają swoją metodykę do przeprowadzania wywiadów – to jest moim zdaniem pułapka, w którą wpadła dr Trzeczcyńska w przypadku monografii „Pamięć o nie-swojej przeszłości”). Fakt zamieszkiwania z członkami (a właściwie członkiniami) badanej grupy i dzielenia z nimi czasu codziennego i świątecznego, z pewnością temu sprzyjał, co Habilitantka również

zauważa (s. 66). Wreszcie, o czym pisałam już na wstępie, należy docenić wysoką autorefleksyjność badawczą Habilitantki, która wielokrotnie zwraca uwagę na to, jak pozycjonowanie jej przez partnerów badawczych (młoda kobieta, Polka, znająca język ukraiński) wpływało na to, kto chciał z nią rozmawiać, o czym i jak to robił (np. s. 69). Źródłem danych dla Habilitantki były również źródła zastane (wytwarzane przez diasporę), jak i media społecznościowe, a zwłaszcza Facebook, gdyż, jak słusznie zauważa, rzeczywistość *online* i *offline* są „przenikające się i wzajemnie od siebie zależne” (co ma również swoje konsekwencje metodyczne, ponieważ jest „sposobem na pozostawanie w terenie znacznie dłużej niż pozwala [na to] fizyczna obecność w Kanadzie” [s. 26], czego sama wielokrotnie doświadczałam w swoich badaniach indyjskich). Podoba mi się podmiotowe podejście do osób, z którymi Badaczka podjęła pracę w terenie i których – moim zdaniem, jak najbardziej słusznie – nazywa swoimi współpracownikami. I jest to widoczne w książce – ludzie ci są namacalni, widzimy ich domy, wiemy, gdzie pracują, co robili przed wyjazdem itd. W analizowanej książce Habilitantka – w przeciwieństwie do poprzedniej monografii – dostrzega rolę innych zmysłów niż wzrok (czyli perspektywy sensorycznej) w procesie doświadczania i badania „trudnych do wysłownienia doświadczeń” (s. 33; też s. 14, 71-72), a także emocji w procesie poznawczym (s. 73). Wciąż jednak odnoszę wrażenie, że Autorka w swojej monografii bazuje głównie na wypowiedziach i klasycznej formule wywiadów – chciałoby się dowiedzieć więcej o codziennych praktykach tych osób, o tym, na ile deklarowane przez nich przywiązania i zerwania realizują się w ich cielesności, w relacjach międzyludzkich (tymczasem obserwacje dokonane przez Habilitantkę dotyczą głównie formalnych, instytucjonalnych aspektów diaspory, np. form upamiętniania/spotkań/wydarzeń czy też zachowania rozmówców w trakcie rozmowy). Jedynie w rozdziale czwartym pojawiają się obserwacje dotycząca używania języka, decyzji zakupowych, wyborów kulturalnych (książki, filmy, muzyka), wystroju mieszkań i używania „góralskich kapci”.

Grupa będąca podmiotem zainteresowania Habilitantki jest bardzo ciekawym przypadkiem ze względu na jej pograniczność względem innych, etnicznie zdefiniowanych diaspor (ukraińskiej i polskiej); na jej, jak to nazywa Habilitantka, „osobność”. Na takich pograniczach można zobaczyć nieoczywistości, płodne tarcia, wymiar negocjacyjny. Habilitantka zauważa w autoreferacie, że grupa ta „stanowi wyzwanie dla esencjalistycznie rozumianej diaspory”, a w podsumowaniu stwierdza, że jej badania „stanowią dowód na konieczność podjęcia dyskusji ze sztywnymi klasyfikacjami terminologicznymi w rodzaju diaspory, społeczności, narodowości, etniczności, tożsamości i kultury” (s. 8). Zwraca uwagę, że w przypadku badanej grupy mamy do czynienia z nieprzystawalnością etniczności (ukraińska) i obywatelstwa (polskie), co pozwala wyjść poza pułapkę metodologicznego nacjonalizmu, czyli utożsamiania emigrantów z państwem narodowym, z którego emigrują (s. 15). Jednocześnie jednak sama (tytułowa zresztą) rama diaspory oraz – mimo wszystko – etniczności, użyta do zaprojektowania tych badań, prowokuje pytanie: co z tymi ukraińskimi migrantami z Polski, którzy trzymają się z dala od cerkwi i instytucji o profilu etnicznym? Czy owa rama diaspory nie sprawia, że znikają nam oni z pola widzenia? Bardzo chciałabym kiedyś przeczytać pracę o tych, którzy funkcjonują całkowicie poza diasporą, którzy nie

pamiętają, nie chcą pamiętać lub pamiętają inaczej; którzy z jakichś powodów nie podtrzymują granic etnicznych (chciałabym się dowiedzieć dlaczego?) i zwracają się ku innym identyfikacjom lub kosmopolityzmowi (np. wspomniana na samym końcu książki Joanna, która pracuje z kobietami – ofiarami przemocy, medytuje, podróżuje, uważa się za obywatelkę świata – s. 315). Habilitantka wspomina o nich i o takiej możliwości (np. wspominając o osobach, które są opisywane jako te, które się „skanadoliły” [s. 115] czy pisząc o synu jednej ze współpracowniczek, który nie jeździ ani do Polski, ani na Ukrainę i „nie odczuwa potrzeby, aby problematyzować swoje położenie w Kanadzie” [s. 109]), ale poza kilkoma wzmiankami, nie dowiadujemy się o nich nic więcej. Habilitantka pisze też, że jej rozmówcy często podkreślali, że „czerpią przyjemność z zanurzenia w różnorodności”, że „mają kompetencje czerpania z obcych kultur”, że „życie codzienne w kanadyjskim społeczeństwie dostarcza im wielu inspiracji z różnych źródeł kulturowych i pozwala na stałą naukę w zakresie odmienności i różnicy” (s. 121), ale nie dowiadujemy się z książki, jak to praktykują.

Na samym końcu monografii pojawia się podrozdział o drugim pokoleniu (tudzież pokoleniu 1,5), ale jest on zaledwie parostronicowy i dotyczy tylko dzieci migrantów (Autorka przytacza wypowiedzi czterech z nich, pozostałe obserwacje są autorstwa ich rodziców). Jedna z bohaterek książki mówi: „Mam już dość przeprosin, chcę przestać być ciągle przepraszana i zmuszana do przeprosin. One należą się odchodzącym generacjom, a nie mnie. Ja chcę wreszcie zakopać trupy i Wołyń, i akcję ‘Wisła’, i wreszcie zacząć żyć!”. Problem w tym, że Habilitantka tak skrojonym projektem badawczym te trupy stale ożywia i każe swoim rozmówczyniom i rozmówcom do nich właśnie się odnosić. Pisząc o drugim pokoleniu, Habilitantka formułuje ponadto tezę o rosnącej „kulturowej obcości” dzieci w stosunku do rodziców (np. s. 257). Jej przyczyn nie wiązałbym jednak wyłącznie z migracją i pokoleniem migracyjnym – przepaść pokoleniowa jest znanym zjawiskiem i ma miejsce również wśród tych, którzy nigdy nie migrowali, a wiąże się bardziej z szaleniem szybkim rozwojem technologicznym i możliwościami, jakie z niego wynikają. Habilitantka stwierdza, że „dzieci ukraińskich imigrantów z Polski w niewielkim stopniu angażują się w działalność na rzecz środowiska ukraińskiego” (s. 304) i że sami rodzice narzekają, iż „nie przejawiają [oni] żadnego sentymentu dla kwestii pochodzenia ich rodziców” (s. 305). Ciekawa jestem, na ile jest to typowe narzekanie starszych na młodsze pokolenie (swoista poetyka ubolewania), które przecież może realizować swoją tożsamość w inny sposób, za pomocą innych wyrazów i narzędzi (co ma na przykład miejsce w przypadku drugiego pokolenia uchodźców tybetańskich, o których traktuje moja książka, „Urodzeni uchodźcy”, i co sama Habilitantka zauważa, gdy pisze, że „sami przedstawiciele młodego pokolenia przyjmują nieco bardziej zniuansowane postawy względem przeszłości niż sądzą ich rodzice” – s. 307). Chętnie przeczytałabym książkę o tym pokoleniu.

W autoreferacie Habilitantka proponuje triadę „diaspora-pamięć-miejsce” jako swoją autorską propozycję teoretyczną w badaniu zjawisk migracyjnych. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę, że kategorie te od dawna są wykorzystywane w tych badaniach – już w klasycznej dziś definicji diaspery w nowoczesnym świecie, zamieszczonej w pierwszym numerze periodyku *Diaspora*, William Safran wskazywał na kategorie pamięci zbiorowej,

wizji lub mitu ojczyzny oraz stosunku do miejsca pochodzenia i miejsca osiedlenia jako kluczowe dla definiowania diaspory. Być może wynika to z potrzeby wykazania nowatorskości własnych analiz, rozwijanej przez poetykę projektów i grantów. Triadę tę Habilitantka uzupełnia perspektywą transnarodową, wskazując na prace Thomasa Faista, Stevena Vertoveca, Alejandro Portesa, czy klasyczek, Lindy Basch, Niny Glick-Schiller i Cristiny Szanton Blanc. Habilitantka zwraca jednak uwagę na ograniczenia tego podejścia w kontekście jej badań, stwierdzając, że nie ma ono zastosowania do początkowego okresu pobytu imigrantów ukraińskich z Polski w Kanadzie, bo nie mieli oni wówczas możliwości podtrzymywania regularnych i bliskich relacji z krajem pochodzenia (s. 112). Jednak powiązania transnarodowe to również te, które imigranci rozwijają z innymi przedstawicielami diaspory czy społeczności migranckiej już w kraju przyjmującym, a za ich pośrednictwem w krajem pochodzenia. Habilitantka stwierdza ponadto, referując założenia podejścia transnarodowego, że „transmigrant” to osoba, która „nie dokonała trwałej adaptacji w Kanadzie” (s. 115). Nie zgadzam się z takim ujęciem, jakoby te dwie rzeczy – podtrzymywanie powiązań transnarodowych oraz pomyślna adaptacja w kraju przyjmującym – wykluczały się. Z drugiej strony, zgadzam się z Habilitantką, że w transnarodowości chodzi o przekraczanie granic państw narodowych, a więc – przynajmniej w kontekście języka polskiego – termin ten powinien być tłumaczony jako „transpaństwowość”, co pozwoliłoby uniknąć wielu niedomówień (s. 114), a może wręcz należałoby przesunąć nasze konceptualizacje ku „międzypaństwowej translokacyjności”, jak sugeruje Habilitantka za Karoliną Bielenin-Lenczowską (s. 211).

O ile podejście transnarodowe zrewolucjonizowało w swoim czasie nasze rozumienie procesów integracyjnych i oddziaływania migracji na miejsca pochodzenia migrantów, to jednak było to ponad dwie i pół dekady temu. Obecnie w studiach nad przestrzenną mobilnością pisze się o paradygmacie nowych mobilności, a jedną z antropolożek, która to robi, jest właśnie Nina Glick-Schiller, do której nowszych prac (jak i Mimi Sheller i Johna Urry’ego czy Noela Salazara) Habilitantka nie odwołuje się jednak. Oddziela ona bowiem – o czym jest mowa w autoreferacie – „dawne migracje” za ocean, którymi się zajmuje, od poakcesyjnych mobilności europejskich, wiążąc tym samym wyłonienie się paradygmatu nowych mobilności ze zmianami strukturalnymi w charakterze samych mobilności i przemian technologicznych z nimi związanych (zwłaszcza w zakresie transportu i komunikacji). Tymczasem w tym nowym ujęciu nie chodzi o fetyszyzację mobilności, o dowodzenie jakoby wszystko było teraz bardziej mobilne i płynne niż kiedyś, ale o uczynienie mobilności równoprawnym dla osiedleńczości/bezruchu wymiarem ludzkiej (i nie tylko) kondycji, o odejście od postrzegania umiejscowienia jako stanu normatywnego, a bycia mobilnym czy też wymiejscowionym (*displaced*) jako odstępstwa od normy. Uważam, że dużo bardziej płodne konceptualnie, bo pozwalające rzucić zupełnie nowe światło, byłoby spojrzenie na tamte, „dawne” przemieszczenia właśnie przez pryzmat nowych ujęć teoretycznych niż posługiwanie się utartymi koncepcjami.

Ten sam zarzut dotyczy sposobu konceptualizowania pobytu w obozie dla uchodźców z krajów socjalistycznych w Austrii, gdy Habilitantka pisze o „radycznym zerwaniu i najważniejszym momencie formacyjnym dla tożsamości migranta”. W studiach uchodźczych

odchodzi się już od kategorii liminalności i metafor obrzędu przejścia, jak również od pojęcia „tożsamości migranta” (czy w tym kontekście raczej uchodźcy). Tymczasem Habilitantka powołuje się na Victora Turnera, i pisze, że „pobyt w obozie i drogę do Kanady można interpretować jako przedłużoną fazę liminalną obrzędu przejścia” (s. 97). Tu znów można sięgnąć do krytyki przedstawionej przez Liisę Malkki czy Jamesa Clifforda, którzy zwracają uwagę, że prowadząc badania w ramach studiów uchodźczych, badamy bardziej kondycję, jaką jest uchodźstwo – rodzaj upolitycznionej sytuacji czy też zespołu uwarunkowań, które ona wytwarza, bardziej doświadczenie bycia zetykietowanym jako uchodźca niż uchodźców esencjonalnie postrzeganych jako odrębna grupa posiadająca immanentnie przypisane cechy, czyli tożsamość. Oczywiście początkowy okres adaptacji do życia w nowym kraju z reguły jest trudny i wiąże się z szeregiem wyzwań. W analizie wspomnień tego okresu brakuje mi trochę ujęć teoretycznych, np. o roli enklaw etnicznych w udzielaniu imigrantom wsparcia instrumentalnego i emocjonalnego (s. 105), o wtórnym sektorze rynku pracy i pracach 3D, o powstawaniu i roli nisz etnicznych (s. 106). W tym analizach materiału terenowego pojawia się jedynie odniesienie do Anny Sosnowskiej, które zresztą można by wykorzystać do krytyki innej esencjalizującej i patologizującej koncepcji, a mianowicie „homo sovieticus” (s. 107). Zresztą obraz społeczności imigranckiej odmalowany przez Habilitantkę jest w gruncie rzeczy emancypacyjny, gdy stwierdza ona, że w opowieściach jej współpracowników i w ich trajektoriach życiowych „dominuje poczucie sprawczości jako najważniejszy zysk emigracyjny” (s. 108). Dotyczy to też kobiet, dla których emigracja oznaczała „wzrost poczucia własnej sprawczości i podmiotowości, odkrycia zdolności radzenia sobie w nowym świecie. Pomagał w tym awans zawodowy czy ekonomiczny, który moje rozmówczynie osiągnęły” (s. 300). Chciałabym dowiedzieć się więcej o tym wymiarze, a mam wrażenie, że zorientowanie Badaczki na przeszłość i o tę przeszłość pytanie, nie pozwala nam uchwycić innych aspektów (Habilitantka pisze, że interesują ją „związki z miejscami pochodzenia i sposoby konstruowania własnego grupowego wizerunku z użyciem owych powiązań” [s. 117]). Jest to zatem kwestia optyki i postawionego pytania badawczego – mnie bardziej interesowałoby zorientowanie na teraźniejszość, a nawet przyszłość, na indywidualne, a nie grupowe autoidentyfikacje, na codzienne praktyki, w tym ekonomiczne.

W rozdziale czwartym Habilitantka pisze o procesach negocjowania i redefiniowania własnej tożsamości „nie zawsze w kategoriach etnicznych”, o przekraczaniu ich „w kierunku kosmopolitycznego patchworku projektowanego z wielu dostępnych na miejscu w Kanadzie inspiracji i punktów odniesień”. Rozważania zawarte w tym rozdziale uważam za najciekawszą część książki, gdy wyjściowe kategorie tożsamości rozmywają się, tracą na ostrości, gdy Autorka pokazuje, jak przekraczane są granice diaspor ukraińskiej i polskiej, i jaką rolę odgrywa w tym procesie szerszy kontekst kanadyjskiego multikulturalizmu. Brakuje tu jednak tej szerszej ramy, którą Habilitantka zapowiada, ale której nie widać w materiale badawczym. Chciałabym dowiedzieć się, jak kształtują się relacje bohaterki i bohaterów książki z przedstawicielami społeczeństwa kanadyjskiego, którzy nie są ani Ukraińcami, ani Polakami. Jak przekraczają oni symboliczne granice w jego obrębie? Kim są ich sąsiedzi? Czy mogą liczyć na sąsiedzką pomoc? Z kim pracują? Czy spotykają się z tymi ludźmi też w czasie wolnym? Jakie relacje i z kim udało się im nawiązać dzięki uczęszczaniu dzieci do

kanadyjskich szkół? Jakie inne formy autoidentyfikacji odkrywali w Kanadzie? Minęło 30 lat od ich przybycia do tego kraju, z pewnością wiele o tych aspektach można powiedzieć. Sama Habilitantka zauważa zresztą, że „wśród moich współpracowników i rozmówców są tacy, którzy na co dzień czują się przede wszystkim imigrantami (a ich dzieci – Kanadyjczykami), natomiast Ukraińcami lub Ukraincami z Polski bywają kontekstowo – w trakcie świąt, w cerkwi, na festiwalu, podczas koncertu Krzysztofa Krawczyka albo wtedy, kiedy zapyta o to badaczka z Polski” (s. 23-24). Jest to właśnie wspomniany już parokrotnie problem z ramą diaspory, który sprawia, że inne aspekty, które dzieją się poza, umykają naszej uwadze. Habilitantka stwierdza w jednym miejscu, że „opowieści o drodze (...), tęsknocie, odległości, utracie domu (...), a nie o integracji w Kanadzie” są „konstytutywnymi dominantami dla ich [ukraińskich imigrantów z Polski z lat 80.] kultury” (s. 256). Ale czy nie dzieje się tak właśnie dlatego, że to o nie pyta badaczka z Polski? A przecież, co słusznie zauważa Habilitantka za Saskią Sassen, w kontekście „miasta globalnego” (bo tak Habilitantka postrzega zwłaszcza Toronto) imigranci zyskują „nowe idee wspólnoty, członkostwa i uprawnień”, a miasto takie staje się przestrzenią „transmigracji form kulturowych, reterytorializacji ‘lokalnych’ subkultur” (s. 32).

Jednocześnie za bardzo wartościowe uważam to, że Autorka nie traktuje diaspor jako monolitów, pokazując, że jest to byt złożony (różne fale, różne polityczne orientacje), poprzecinany często rywalizującymi wizjami i sprzecznymi interesami, że w jego obrębie istnieją wewnętrzne hierarchie, mechanizmy włączania i wykluczania, różne, często na pozór niewidoczne granice. Przykładowo, Habilitantka pokazuje, jak diaspora ukraińska wytwarza dyskurs jedynej autentycznej kultury ukraińskiej rozwijanej na emigracji/uchodźstwie i narzucanej innymi imigrantom, np. z Polski czy z „zrusyfikowanej” (czy wręcz zsowietyzowanej) Ukrainy, którzy muszą stale „udowadniać” swoją „ukraińskość” (s. 59, 60, 206). Dokładnie to samo robią uchodźcy tybetańscy w Indiach, z którymi prowadziłam moje badania. Habilitantka słusznie zauważa procesy orientalizowania tej ostatniej grupy czy wręcz sytuowania jej w porządku symbolicznej zmaży w rozumieniu Mary Douglas (s. 246). Te same wykluczające i dyscyplinujące narracje mają miejsce w odniesieniu do budowania hierarchii za pomocą kategorii migracja polityczna (jako moralnie wyższa) i ekonomiczna (s. 60). Habilitantka pokazuje, że w praktyce tożsamości rozwijane w obrębie diaspor są hybrydowe i skreolizowane, że nie można ich reifikować i esencjalizować (możliwościami uniknięcia esencjalizowania Habilitantka poświęca sporo miejsca w swoich rozważaniach, co należy docenić).

Jednocześnie, choć w analizowanej monografii kategoria „zakorzenia” nie pojawia się już tak często, jak w przypadku monografii „Pamięć o nie-swojej przeszłości”, to wciąż zdarza się Autorce reprodukować, niejako automatycznie, zakorzeniający dyskurs, gdy na przykład stawia pytania badawcze o to, czy interesujące ją osoby „wraz z emigracją zyskały/straciły ojczyznę? Czy mają poczucie zakorzenia?” (s. 17). A przecież sama zauważa, że „nieuświadomione zabiegi reifikowania kategorii (...) jako silnie redukcjonistyczne nie powinny pojawiać się w języku opisu naukowego” (s. 19) i żeby nie wpadać w pułapkę myślenia „o ‘ojczyźnie’ jako o samo-przez-się-zrozumiałemu odesłaniu do państwa narodowego – miejsca urodzenia lub wyboru” (s. 20), bo kraj rodzinny

„niekoniecznie [musi być] pojmowany w kategoriach ojczyzny” (s. 62). Sytuacja wymieszczenia (*displacement*) z jednego miejsca (a nie państwa narodowego) wiąże się z reguły z umiejscowieniem (*emplacement*) w innym miejscu (też niekoniecznie postrzeganym przez pryzmat państwa narodowego) – w zdeterytorializowanych tożsamościach nie chodzi o konstruowanie autoidentyfikacji poza wszelkim miejscem, ale pomiędzy miejscami. Nie jest to więc zerojedynkowy układ: wykorzenie-zakorzenie. Sama Habilitantka zresztą zauważa, że „klasyczne teorie migracji opisują ją jako wykorzenie z lokalnego środowiska i zerwanie z nim kontaktów” (jako alternatywę podając asymilację) i że to właśnie perspektywa transnarodowa pozwoliła na odejście od takiego postrzegania migracji (s. 113). A na s. 199 pisze: „Wielu moich rozmówców wyraźnie wskazuje na odrzucenie ograniczeń pojedynczej identyfikacji, także pojedynczej identyfikacji z miejscem, zwracając się ku wielości i możliwości wyboru jako temu, co zyskali poprzez fakt emigracji do Kanady. Nie jest to próba zakorzenia osobowości wykorzonej, ale wyjście w ogóle poza tę dychotomię w kierunku otwartej przestrzeni nieograniczonych możliwości (...) Usytuowanie tych ludzi określa deterytorializacja i kreolizacja miejsc i kultur”. Podpisuję się obiema rękoma pod tą konstatacją. Co więcej, Habilitantka zauważa to, o czym pisała Malkki: że zakorzeniający dyskurs – uprawiany przez diaspory polską i ukraińską, „nie pomaga im [jej współpracownikom] zrozumieć ani wytłumaczyć własnej pozycji, komplikuje też stopień ich rozpoznania przez instytucje i osoby z zewnątrz” i że „ludzie ci mają wyjątkową pozycję i narzędzia do podważania własnej kultury i wypełniania jej kulturowymi inspiracjami płynącymi z sąsiednich wspólnot oraz szerszego kontekstu” (s. 214). Szkoda, że tak mało dowiadujemy się o tym, jak czerpią z tego szerszego kontekstu. I jeszcze jeden cytat dotyczący tego, jak Habilitantka sama dekonstruuje kategorię zakorzenia: „Nie traktują [ukraińscy imigranci z Polski] miejsca – czy to w Polsce, czy w Kanadzie – jako danego raz na zawsze, jako swoistego przypisania. Prezentują raczej postawy obywateli świata, którzy potrafią dostosować się do rozmaitych zmiennych oraz różnych warunków i w wielu miejscach odnaleźć siebie” (s. 263).

Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego Habilitantka wciąż czasem sięga do zmurszałych już koncepcji, np. trzech typów ojczyzny Stanisława Ossowskiego (s. 268) – tym bardziej, że chwilę dalej pokazuje, że są one dla niej nieużyteczne (a na koniec stwierdza, że „Ukraińcy z Polski nie tęsknią za żadną ojczyzną” – s. 321), czy do starych psychologicznych koncepcji miejsca i zakorzenia (s. 279). To samo dotyczy sposobu formułowania pytań kierowanych do rozmówców, które są osadzone w zakorzeniającym dyskursie, np. na s. 285 Badaczka pyta rozmówcę: „(...) Z czym czujesz się bardziej związany, z miejscem, w którym się wychowałeś, czy z **miejscem, w którym są twoje korzenie?**”. Trudno się dziwić, że rozmówca rozpoczyna swoją odpowiedź od sformułowania: „Ja myślę, że miejsce, gdzie są moje korzenie”. Co więcej, w tym samym pytaniu Habilitantka, która cytat z Amina Maaloufa wybrała na motto swojej książki, pyta: „Które strony są **tak naprawdę** twoim miejscem?”. Zresztą w rozdziale dotyczącym „etnografii rozłąki”, Habilitantka nagle odchodzi od wcześniejszych skreolizowanych i uwzględniających sprawczość ujęć migracji i zaczyna je konceptualizować przy pomocy kategorii straty (wymieniając całą listę tych strat za Rosińską – s. 287). To takie ujęcia krytykuje Malkki, gdy pokazuje, że zakorzeniający dyskurs czyni z

migranta osobę niepełną, ułomną, kulturowo bezdomną. Trochę jestem skonfundowana tą niekonsekwencją Habilitantki.

Wreszcie w ostatnim rozdziale pojawia się osobny – bardzo króciutki – podrozdział poświęcony perspektywie kobiet. Można by kwestionować tę decyzję jako traktowanie głosu i doświadczenia mężczyzn jako znormalizowanego, podczas gdy głosowi kobiet poświęca się kilka stron na koniec, ale Habilitantka skutecznie broni się przed tym zarzutem, wskazując, że w całej książce kobiety wypowiadały się na równi z mężczyznami (pierwotnie badania nie były sprofilowane genderowo, mimo iż Habilitantka przyznaje, że brakuje feministycznie zorientowanych antropologicznych studiów nad pamięcią – s. 293).

To, czego mi bardzo brakuje w recenzowanej monografii, to aspekt porównawczy, czyli brak odniesień do innych studiów przypadku (diaspor czy społeczności migranckich), a przecież literatura w tym zakresie jest olbrzymia, a odniesienia takie są niezwykle płodne, pozwalają bowiem wyjść poza specyfikę konkretnej grupy i uchwycić pewne mechanizmy wspólne. Tymczasem Habilitantka nie czyni takich odwołań, poza dwukrotną wzmianką badań Jacka Schmidta zrealizowanych wśród emigrantów z Polski do Niemiec z tego samego mniej więcej okresu, lakonicznym nawiązaniem (jeden cytat) do badań polskich imigrantów w Wielkiej Brytanii autorstwa Michała Garapicha czy równie powściągliwym odniesieniem do Kathariny Blumberg-Stankiewicz, która prowadziła badania wśród dzieci imigrantów z Polski z lat 80. w Niemczech. Aż się prosi, aby te porównania pogłębić, dodać, na przykład, badania autorstwa Anny Sosnowskiej czy Anny Horolets zrealizowane wśród polskich imigrantów w USA.

Książka jest bardzo rzetelnie zredagowana, wyłapałam w toku jej lektury zaledwie kilka drobnych kalek językowych (s. 18: „spolityzowana” zamiast upolityczniona; s. 264: „faktory” zamiast czynniki; s. 288: „respons” zamiast, jak się domyślam, odzew). O ile obie monografie w warstwie redakcyjnej nie budzą zastrzeżeń (poza wspomnianym jednym większym niedopatrzaniem w monografii „Pamięć o nie-swojej przeszłości” oraz kilkoma wątpliwymi terminami), tak w autoreferacie występuje sporo potknięć stylistycznych, gramatycznych i leksykalnych (np. s. 4: kolokwializm ‘rozjeżdżają’ się w odniesieniu do oddolnych definicji i praktyk – zamiast np. są rozbieżne [to samo w monografii]; s. 5, gdy Habilitantka pisze o „kształcie i genezie jej dyskomfortu”, zamiast o jego źródle i postaci; s. 6, gdy Habilitantka „oświeśla” zamiast „naświetlać” problem; s. 6: błąd gramatyczny – „otwiera to pole do dyskusji nad granicami, sieciami i praktyki samo pozycjonowania się...”; s. 7: powtórzenie „w łonie diaspor” w dwóch kolejnych liniijkach; s. 7: błąd gramatyczny – powinno być „geneza owego ‘kłopotu’”, a nie „genezę owego ‘kłopotu’”; s. 8: Habilitantka pisze o „ukutym” przekonaniu zamiast o przekonaniu wyrosłym czy ukształtowanym – ukuć można koncepcję czy twierdzenie; s. 8: błąd składniowy: „Bieszczady widzę jako region, a nie wyłącznie pasmo górskie, zamieszkiwane są przez ludzi (...)”; s. 9: Habilitantka pisze o sięganiu do przeszłości regionu jako o gestach – przy czym są to zabiegi tudzież praktyki; s. 10: tautologia „zjawiska i fenomeny”; s. 16 „biorcy z zewnątrz [autoprezentacji]” zamiast „odbiorcy” [autoprezentacji]; s. 18: „miejsca u wydarzenia”; s. 21: „materiał empiryczny w Kanady”).

Ocena pozostałych osiągnięć naukowo-badawczych

W autoreferacie Habilitantka wyróżnia dodatkowo cztery obszary badawcze, w których rozwijała swoje zainteresowania naukowe. Wszystkie one dotyczą podobnych zagadnień (pamięci, diaspory, przesiedleń) i obszarów (Kanada, Bieszczady, dodatkowo Beskid Niski), różnią się głównie metodami badań (głównie analiza narracji pisanych – listów, pamiętników, autobiografii, literatury pięknej, poezji, dokumentów, ale też badania terenowe).

W tym obszarze na uwagę zasługują dwa ciekawe projekty. Po pierwsze, badania oparte na analizie kolekcji blisko 80 listów słanych między emigrantami z Wisłoka Wielkiego pomiędzy Polską, III Rzeszą, ZSRR i Edmonton. To bardzo ciekawy materiał badawczy, do którego Habilitantka dotarła w trakcie swoich badań w Kanadzie i jako pierwsza poddała go opracowaniu i analizie, co musiało być dużym wyzwaniem ze względu na obszerność tego prywatnego archiwum, język, w którym pisane były listy (dialekt łemkowski i język ukraiński) oraz złożone, nieprzystawalne konteksty historyczne, w których korespondencja powstawała. Tym samym Badaczka weszła w rolę „rodzinnej kronikarki” i „tłumaczki”, pomagając swojemu partnerowi badawczemu zrozumieć losy rodziny i rozpad więzi w obliczu migracji. Po drugie, projekt „Pamięć okupacji wobec pamięci wysiedleń” na temat pamięci o działalności Sekcji Rasowo-Ludoznawczej IDO na Łemkowszczyźnie, zrealizowany wśród obecnych i byłych mieszkańców wsi Komańcza. Projekt ten umiejętnie łączył analizę dokumentów wytworzonych przez Sekcję w ramach „badań nad rasą łemkowską” z badaniami etnograficznymi o pamięci tej działalności.

W antropologicznym badaniu narracji pisemnych brakuje mi jednak jednego aspektu. Nie mam absolutnie problemu z uwzględnianiem w naszych analizach źródeł zastanych w postaci literatury pięknej czy autobiograficznej (z czego Autorka tłumaczy się w opozycji do stanowiska Tarzycjusza Bulińskiego w książce „Pamięć o nie-swojej przeszłości”). Zastanawia mnie jednak, czemu Habilitantka nie sięga w swoich analizach do narzędzi oferowanych przez krytykę postkolonialną, co ma już bogatą tradycję interpretacji narracji o tzw. kresach wschodnich i zawartych w nich dyskursywnych praktyk orientalizacji (zob. np. Bogusław Bakuła i jego „Kolonialne i postkolonialne aspekty dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)” w „Teksty drugie” 6, 2006). Taka pogłębiona dekonstrukcja, w miejsce zwykłej analizy narracyjnej, pozwoliłaby osadzić interpretację w relacjach władzy dyskursywnej.

Trochę też konfundujące jest podejście Habilitantki do kategorii autentyczności. Z jednej strony pisze ona o „przejawach instrumentalizacji tradycji lokalnej”, „kreowaniu ludowości prezentowanej następnie jako ‘autentyczna’ i ‘tradycyjna’” i o „merkantylnym użytku”, bazując na dychotomicznym i ontologicznym rozróżnieniu na to, co ‘autentyczne’ i ‘nieautentyczne’ (sztuczne), z drugiej zaś strony przyznaje, że może to służyć autoafirmacji grupy i jej projektom tożsamościowym (s. 19 w autoreferacie) i stwierdza, że „nie zamierza orzekać o autentyczności bieszczadzkich doświadczeń i opowieści” (s. 29). Dlaczego zatem

nie wyjść poza tę dyskursywną binarność i nie skupić się na analizowaniu procesu „uautentyczniania” (ang. *authentication*), czyli społecznego wytwarzania przeświadczenia o autentyczności. Innymi słowy, chodzi o zgłębianie, w jaki sposób określone narracje i przeżycia stają się dla ludzi autentyczne. Można by tu sięgnąć do książki pod redakcją T. Fillitza i A. J. Sarisa, „Debating Authenticity. Concepts of Modernity in Anthropological Perspective” (Berghahn Books 2013) czy też do Erika Cohena i jego tekstu „Authenticity and Commoditization in Tourism”, który kwestionuje opozycję autentyczności i utowarowienia, wprowadzając pojęcie „wyłaniającej się autentyczności” (*emergent authenticity*). Sama Habilitantka zresztą w książce „Diaspora – Pamięć – Miejsca” wprost odwołuje się do Thomasa Eriksena, który pisze, że „ocena tego, co w kulturze prawdziwe, a co sztuczne, sama w sobie jest produktem kultury” (s. 58). W przeciwnym razie wpadamy w pułapkę ekspercką tego, kto wie lepiej od wytwórców i użytkowników kultury, co jest, a co nie jest autentyczne.

Działalność publikacyjna Habilitantki jest obszerna – poza wskazanymi jako osiągnięcie habilitacyjne dwiema autorskimi monografiami, Habilitantka opublikowała też swoją, bardzo obszerną, dysertację doktorską. Ponadto Habilitantka redagowała numery tematyczne periodyku „Prace Etnograficzne”, którego była sekretarzem, a następnie zastępczynią redaktora naczelnego. Budzi jednak wątpliwości bardzo znikome umiędzynarodowienie działalności publikacyjnej Habilitantki. Wśród artykułów opublikowanych w czasopismach znajdują się teksty zamieszczone w periodykach z listy ERIH – wszystkie najważniejsze ukazujące się w Polsce (*Lud, Konteksty, Prace Etnograficzne, Etnografia Polska, Studia Migracyjne*) – ale tylko jeden anglojęzyczny opublikowany w czasopiśmie zagranicznym z listy ERIH (*Anthropology of East Europe Review*) oraz jeden spoza listy (*Canadian Slavonic Papers*). Jest to doprawdy zaskakujące, zważywszy temat i teren badań Habilitantki (migranci w Kanadzie) oraz to, że Habilitantka wykazuje, że niejednokrotnie prezentowała rezultaty swoich badań po angielsku przed zagranicznymi gremiami i przez blisko półtora roku przebywała na stypendiach i stażach naukowych na kanadyjskich uniwersytetach w Toronto i w Edmonton. Aż się prosi, aby wyniki tych badań mogły dotrzeć do szerszej, nie tylko polskojęzycznej grupy czytelników, mogą bowiem stanowić wkład w badania nad kanadyjskim multikulturalizmem, funkcjonowaniem diaspor, czy szerzej w studia migracyjne. Tymczasem ich zasięg pozostaje ograniczony do grona polskich odbiorców. To samo dotyczy publikacji w czasopismach spoza listy i rozdziałów w monografiach zbiorowych – na 14 pozycji tylko dwie zostały napisane po angielsku (w tym jedna to rozdział w książce wydanej w Polsce). Jest to niestety widoczne w liczbie cytowań. Wydaje się, że Habilitantka dostrzega ten brak i w odniesieniu do planów na przyszłość wskazuje przygotowanie dwóch anglojęzycznych artykułów do antropologicznych periodyków (kanadyjskiego i amerykańskiego). Szkoda, że nie nastąpiło to wcześniej.

Habilitantka uzyskała trzy ważne stypendia na realizację badań w Kanadzie: stypendium Petro Jacyk z Centre for European, Russian and Eurasian Studies na University of Toronto, stypendium Canadian Institute of Ukrainian Studies na University of Alberta oraz stypendium przyznane przez MNiSW w ramach programu „Mobilność Plus”. Ponadto Habilitantce przyznane zostało Stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP dla

wybitnych młodych naukowców. To bardzo ważne osiągnięcia, które należy docenić. Jednocześnie Habilitantka nigdy nie kierowała własnym grantem pozyskanym w drodze konkursu (np. ze środków NCN), co wymaga innych kompetencji i nakładu pracy niż pobyt stypendialny. Pomijam tu środki rozdysponowywane przez instytuty z budżetu dla tzw. młodych naukowców czy środki na realizację laboratoriów etnograficznych dla studentów, które Habilitantka wymienia w punkcie „Kierowanie międzynarodowymi i krajowymi projektami badawczymi i udział w takich projektach” w załączniku 5. Również wskazanie stypendiów zagranicznych w tym właśnie punkcie nie jest uzasadnione. Tu ponownie, jak w przypadku publikacji, Habilitantka wydaje się dostrzegać owe braki i deklaruje, że w najbliższej edycji konkursu OPUS NCN złoży wniosek o zespołowy projekt pod swoim kierownictwem.

Ten sam zarzut, jaki sformułowałam w odniesieniu do aktywności publikacyjnej Habilitantki, dotyczy jej aktywności konferencyjnej. W okresie od uzyskania stopnia doktora Habilitantka wygłosiła 17 referatów, ale tylko 2 po angielsku. Przyznam, że nie rozumiem tej powściągliwości w popularyzacji wyników badań, tym bardziej, że Habilitantka podczas pobytów studyjnych w Kanadzie miała wystąpienia po angielsku (też w USA – na Harvard University w USA, który prowadzi instytut ukrainoznawstwa oraz na University of California) i jest członkinią Canadian Association of Slavists.

Ocena działalności dydaktycznej, organizacyjnej i popularyzatorskiej

Ocena działalności dydaktycznej Habilitantki nastrocza mi pewnych trudności. Z jednej strony, o czym już wspominałam przy recenzji książki „Pamięć o nie-swojej przeszłości”, bardzo doceniam pracę ze studentkami i studentami w ramach laboratoriów i ćwiczeń terenowych, bo to w ten właśnie sposób uczymy podstaw warsztatu badawczego w naszej dyscyplinie, jest to więc niezwykle ważna, potrzebna i odpowiedzialna praca. Takie zajęcia wymagają ponadto dużego zaangażowania, pracy organizacyjnej i logistycznej. Widać również, że Habilitantka angażuje się w opiekę naukową nad studentkami i studentami (była opiekunką koła naukowego, wspierała merytorycznie i organizacyjnie zjazd studentów naszej dyscypliny z Europy Środkowej, „Ethnology without Borders” w Krakowie, konsultowała prace i projekty studenckie i doktoranckie). Jednocześnie jednak Habilitantka w całej swojej karierze prowadziła tylko trzy inne przedmioty – ćwiczenia z etnologii Europy Wschodniej oraz „wykłady konwersatoryjne” z poststrukturalizmu i postmodernizmu oraz z antropologii pamięci. To bardzo małe doświadczenie dydaktyczne.

W zakresie działalności organizacyjnej Habilitantka wskazuje udział w Komitecie organizacyjnym tylko jednej konferencji, którą określa jako międzynarodową, choć z jej polskiego tytułu ta międzynarodowość nie wynika. Docenić natomiast należy trwającą 6 lat pracę Habilitantki w roli sekretarza redakcji, a następnie również zastępczyni redaktora naczelnego periodyku „Prace Etnograficzne”. To żmudna i czasochłonna praca, zwłaszcza jeśli mówimy o kwartalniku. W okresie pracy Habilitantki w redakcji czasopisma, jego pozycja parametryczna znacznie wzrosła. Podkreślić też należy zaangażowanie Habilitantki w

projekty wykraczające poza akademię, czyli konsultacje i opracowania dla Wirtualnego Muzeum Małopolski czy przy powstawaniu amerykańsko-polskiego filmu „My name is Sara”.

Należy też zwrócić uwagę na zaangażowanie Habilitantki w działalność popularyzatorską. Poza wspomnianymi powyżej opracowaniami ścieżek edukacyjnych i konsultacjami do filmów, Habilitantka wygłosiła serię wykładów dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, współpracowała przy Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich, udzieliła wywiadu dla „Dużego Formatu” Gazety Wyborczej.

Konkluzja

Jak już zaznaczałam, przedłożenie obu monografii jako jednego osiągnięcia naukowego, o którym mowa w ustawie o stopniach naukowych i tytule naukowym, oceniam jako zbędne. Nie chodzi tu nawet na spójność tematyczną tychże, ale o rozbieżność w kwestii zawartości merytorycznej i dojrzałości obu tych pozycji. O ile pierwsza (chronologicznie) monografia, „Pamięć o nie-swojej przeszłości. Przypadek Bieszczadów”, jest oparta głównie o badania zrealizowane przez studentki i studentów, dość słabo osadzona teoretycznie i wpadająca w pułapkę „tekstualnego skrzywienia”, o tyle druga pozycja – „Diaspora – Pamięć – Miejsca. Ukraińcy z Polski z lat 80. XX wieku w Kanadzie. Studium etnograficzne” – tych błędów nie powieli. Jest to praca, która powstała na podstawie własnych, rocznych badań terenowych Habilitantki, jest mocno osadzona w relatywnie aktualnej, antropologicznej literaturze przedmiotu, potraktowanej krytycznie, uwzględnia wieloaspektową i pogłębioną analizę zgromadzonego materiału, w którym Habilitantka wychodzi poza samą tylko narracyjność (choć mogłoby to mieć miejsce w większym stopniu). Można to zatem odczytywać jako dowód na to, że Habilitantka przez ten czas, jaki dzieli obie monografie, dojrzała teoretycznie i metodycznie, dokonując rekonceptualizacji swojego podejścia badawczego. W rezultacie jest to dzieło, które wnosi znaczny wkład w rozwój dyscypliny, w zakresie antropologicznych studiów na diasporami i pamięcią diasporyczną. Pozostała działalność badawczo-naukowa Habilitantki jest bogata (łącznie 3 monografie opublikowane po otrzymaniu stopnia doktora i liczne artykuły, kilka pobytów stypendialnych w Kanadzie) i wskazuje na jej dużą aktywność naukową. W związku z powyższym stwierdzam, że Habilitantka, dr Patrycja Trzeszczyńska, spełnia kryteria stawiane w staraniach o przyznanie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie etnologia. Wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu habilitacyjnego.



Prof. UAM dr hab. Natalia Bloch